№ 27.

WARSZAWA

d. 25 czerwca (7 lipca)

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Kto złożył swą nadzieję w Bogu, otrzymał on już część tego, czego się spodziewał; bo chociaż jeszcze nie posiada tego, co ma otrzymać, dosięga on jednak celu w pewnym względzie, bo ma pewność, że to otrzyma. (Śty Izydor).

Pudełko czarodziejskie.

— A toż to chyba Boże nasłanie!
Zamiast polepszać byt z laty,
Człek się kłopocze wciąż niesłychanie,
A tu wciąż straty i straty!
To krówka padnie, to owca zginie,
To siano zgnije na łące,
Jeden bez szkody miesiąc nie minie,
A codzień zmartwień tysiące.
Póki żył jeszcze mąż mój poczciwy,
Wszystko szło w domu jak z płatka,
A teraz niby na jakie dziwy,
Psuje się nawet czeladka.
Co dalej będzie?.. ja tracę głowę,
Myśl mnie owłada bezbożna...
Taką raz z sobą wiodła rozmowę
Marta gosposia zamożna.
Wiem, wiem, (dodała) to chyba czary,
Nic tu po zwykłym rozumie,
Lecz za wsią mieszka pustelnik stary,
Co to zamawiać je umie...

I za tą myślą wraz idąc w ślady,
Z słoneczka rannego brzaskiem
Poszła zasięgnąć starego rady,
Co mieszkał w puszczy za laskiem.
Właśnie chałupka stała otwarta,
Starzec pożywał śniadanie;
Rozśmiał się tylko, gdy pani Marta
Swe wynurzyła żądanie;
Bieluchną głowę skłonił w milczeniu,
Znam ja rzekł, wprawdzie nie wiele,
Ale ci chętnie w twojem zmartwieniu
Córko pomocy udzielę.
Tu się głęboko cały zamyślił,
Przewracał zioła i szkiełka,
Wziął jakiś papier, coś na nim kreślił,
Potem wgłąb zawarł pudełka.
I znowu powstał, zażył tabaki,
W nieznanej szeptał coś mowie,
Kreślił w powietrzu koła i znaki,
I oddał pudełko wdowie.
Jeśli chcesz skutku córko kochana,
Rzekł jej, nic nie mów nikomu,
Tylko pudełko wieczór i z rana,
Obnoś po całym twym domu.

Zajdź do śpiżarni, stajni, obory,
Chodź po podwórka przestrzeni,
A sama ujrzysz, że od tej pory
Wszystko na dobre się zmieni.
Ale pamiętaj, byś za pół roku,
Doznawszy losów przemiany,
Po takim rzeczy pomyślnym toku
Zwróciła dar dziś zabrany.
Marta szczęśliwa pudełko chwyta,
Uradowana prawdziwie,
Raz jeszcze starca o sposób pyta,
Potem powraca skwapliwie.
Nazajutrz rano, jak radził stary,
Gdy mniej ją widzieć zwyczajni,
Zabiera z sobą kosztowne czary
I prosto idzie do stajni.
I tam w tak wczesnej spostrzega dobie,
Nieuważana wśród mroku,
Jak jeden z ludzi stojąc przy żłobie,
Ujmował koniom obroku.
A nieco później w tym samym ranku,
Idąc ku swojej oborze,
Ujrzała dziewkę, co z mlekiem w dzbanku
Gdzieś się chowała na dworze.
Gdy do piwnicy weszła wieczorem,
Wnet nowe spostrzegła dziwo,
Drzwi tam bez klucza stały otworem,
A fornal toczył w dzban piwo.
Tak z swém pudełkiem chodząc codziennie,
Przez sady, obory, pola,
Ujrzała wkrótce, jak się odmiennie
Wieść zaczynała jej dola.
Dość że w pół roku znów szło jak z płatka,
Zbiór się pomnażał bogaty,
Pod czujnej pani okiem czeladka
Nie przyczyniała już straty.
Lecz pani Marta wspomniała sobie,
Z uczuciem wewnętrznej trwogi,
Że już potrzeba było w tej dobie
Zwrócić starcowi dar drogi.
I znów nie mówiąc o tem nikomu,
Rano zerwawszy się z łóżka,
Z drogiem pudełkiem wybiegła z domu
Do poczciwego staruszka.
Z uśmiechem Martę w progu powitał
Dowcipny poczciwiec stary,
I zaraz się jej ciekawie spytał,
Jak się powiodły jej czary.
Ach! ojcze tyś mnie z biedy wybawił:
Przez drobne to bawidełko
Cały się dom mój dziwnie poprawił,
Zostaw mi proszę pudełko.
Tak prawie ze łzą Marta błagała,
Lecz na jej słowa pochlebne
Rzekł: jużeś córko szczęście zyskała,
I czary me niepotrzebne.
Bo nie masz czarów na Bożym świecie,
Dłoń Jego tylko nas wspiera,
A chcesz dowodu, spojrzyj me dziecię,
Co to pudełko zawiera.
Tu je otworzył, karteczkę schwytał,
Wiedząc, że ją to nauczy,
Wobec zdumionej wdowy przeczytał:
Oko pańskie konia tuczy.

Gawędy warsztatowe.

—

Jest u nas dawny i bardzo piękny zwyczaj cechowy, obowiązujący każdego wyzwolonego czeladnika do odbycia wędrówki dla zobaczenia świata, poznania ludzi i wyćwiczenia się w swojem rzemiośle. Zachowują jeszcze i dziś zwyczaj ten porządni i zamożni czeladnicy, a na wędrówkach swoich zachodzą często w bardzo dalekie kraje.

Pan Stanisław był właśnie takim czeladnikiem, i kilka lat spędził na wędrówce po obcych stronach. Powróciwszy do rodzinnego kraju, ożenił się i z uzbieranych pieniędzy założył skromny warsztat, który prowadzi z korzyścią dla siebie, a zadowoleniem kundmanów. Lubo już dziś majster, codziennie jednak wraz ze swoją czeladzią i chłopcami, których dobiera uczciwych, przyzwoitych i miłujących pracę, zasiada do warsztatu, aby własną osobą dać przykład pracowitości i w każdym wypadku powiedzieć, jak kto ma co robić; nie ścierpiałby bowiem, aby sztuka z jego zakładu wychodząca, miała jakikolwiek niedostatek w odrobieniu. Dla uprzyjemnienia zaś pracującym zmudnej roboty zwykle opowiada pan Stanisław ciekawsze wypadki swej podróży i objaśnia szczegółowo to, co widział i czego się nauczył od obcych. Idzie robota przytem śpiesznie, czeladź się nie nudzi, bo czas upływa im tak szybko, że ani się można spostrzedz, kiedy południowy i wieczorny nadchodzi wypoczynek.

Otóż pewnego razu tak mniej więcej mówił pan Stanisław:

— Najdalszym krajem, jakim zwiedził, była Anglia. Lądem do niej dostać się nie można, bo kraj ten jest wyspą otoczony ze wszystkich stron morzem, ale trzeba do niej płynąć statkiem parowym, który między Londynem stolicą Anglii a brzegiem francuzkim ciągle kursuje. Nie będę wam opisywał ani morskiej podróży, ani też Londynu, który jest miastem największem w świecie, bo posiada przeszło dwa miljony ludności, to jest prawie połowę tyle co u nas w całym kraju. Możecie łatwo się domyśleć, jak trudno tam obcemu przybyszowi o robotę, o którą każdy krajowiec się stara, bo lud ten bardzo pracowity i zabiegły, a oszczędny nadzwyczajnie i porządny. Dało mi się to ogromnie we znaki, bo kilkanaście dni zostawałem bez roboty, a ponieważ drożyzna tam niesłychana, więc przyniesiony z sobą grosz prędko wydałem. Zagrożony biedą zapytałem się (umiejąc po niemiecku, mogłem się cokolwiek rozmawiać), gdzie jest gospoda krawiecka; spodziewałem się bowiem, że jak i w innych miastach na gospodzie znajdę pomieszczenie i majstra jakiego, co mię przyjmie do roboty. Lecz powiedziano mi, że w Anglii niema gospody krawieckiej, ani też cechów, ale są miejsca zebrania się robotników czyli jak oni nazywają *kluby* rozmaitych stowarzyszeń rzemieslniczych. Później zrozumiecie lepiej, co to są kluby.

Zmartwiony tem niemało, wyszedłem z postanowieniem szukania jakiego sklepu krawieckiego i proszenia tam o robotę. Wprzód jednak gorąco westchnąłem do Boga i w tem strapieniu dał mi On pociechę i opiekę; przypadkiem bowiem zapoznałem się tego dnia z jednym oddawna bawiącym w Londynie rodakiem naszym, który był buchalterem i kassyerem u pewnego bogatego krawca nazwiskiem p. Dunn.

Otóż majster ten bardzo zamożny i uczciwy człowiek, miał zakład krawiecki szczególniejszego rodzaju, czeladnicy bowiem jego należeli do współki i pobierali część zysków z prowadzonego warsztatu i sklepu. Odziedziczywszy po rodzicach dość znaczny majątek, obrócił go pan Dunn do swego rzemiosła; urządził w pięknem miejscu Londynu warsztat na 20tu czeladników i sklep, w którym sprzedają się wyroby po przystępnej cenie, dobrze odrobione i z dobrego materyału, który hurtem zakupił u kupców, aby go tanio kosztował.

W takim to zakładzie jak powiedziałem, rodak nasz był buchalterem i kassyerem, za jego więc prośbą i zaręczeniem zostałem przyjęty jako czeladnik; ale ponieważ już wtenczas wszystkie miejsca obsadzone były w warsztacie, obiecano mi robotę dać do domu stosownie do tamtejszego zwyczaju. Na pierwszy raz po robotę kazano mi przyjść w dzień sobotni o godzinie drugiej, bo tam już po południu robotnicy nie pracują w ostatnim dniu tygodnia. Robota dla mnie wyznaczona już oczekiwała; przy robocie dołączono mi książeczkę, a w niej zapisane było, kiedym otrzymał sztukę, rozporządzenie, jak ją mam wykonać, tudzież na kiedy ją mam wykończyć. Nadto w wielką księgę wpisano moje imie, nazwisko oraz mieszkanie, jaką wziąłem robotę, kiedy ją mam oddać i wiele mam za robotę otrzymać.

Przyjaciel mój kassyer ostrzegł mię przytem, abym robotę koniecznie na dany czas wygotował, jak najstaranniej wykończył, gdyż w przeciwnym razie natychmiastby mię pozbawiono pracy i nie miałbym już prawa starania się o nią w zakładzie p. Dunn. Zabrałem się więc pilnie do pracy i przy wprawie nabytej w warsztatach paryzkich nie trudno mi było wykończyć z całą starannością prześliczny paltot owczesnego kroju i mody. Odniosłem go na oznaczoną godzinę w książeczce, a podmaistrzy obejrzawszy robotę, oświadczył, iż należeć będę do pierwszego rzędu czeladzi wynagradzanych najwyżej; następnie obrachował mię, zapisał w książeczkę, wciągnął to w swoją i dał mi inną robotę. Za nadejściem soboty, rachmistrz z książeczki mojej należytość zsumował, poświadczył i odesłał mię do kassy, gdzie mi zapłacono natychmiast ilość na mnie przypadającą. Na naszą monetę wynosiło to przeszło 12 rs. na tydzień; najmniej zarabiający robotnicy brali po 9 rs. tygodniowo. Zdaje się to napozór bardzo dużo, ale przy Londyńskiej drożyznie z sumki mojej nie wiele co mogłem oszczędzić. Trwało tak ze trzy miesiące, a dopiero po upływie tego czasu, który uważają za nowicyat, czyli terminowanie u p. Dunn, policzony zostałem w poczet stałych pracowników zakładu. Ceremonia ta odbyła się bardzo solennie; naprzód

kazano mi z grona stałych czeladników wybrać sobie opiekuna, który odtąd był już w części odpowiedzialny za moje postępki względem majstra.

Następnie pewnej soboty po południu, pan Dunn i wszyscy robotnicy zeszli się w sali zakładu, o której powiem wam później i powitali mię jako swego towarzysza skromną ucztą. Buchalter zakładu odczytał mi przytem warunki i wszelkie obowiązki stałego robotnika. Dotychczas jako praktykant mogłem był być odprawiony w każdej chwili z zakładu, odtąd niewolno mię już było pozbawiać roboty, jak tylko za wspólną zgodą p. Dunn, podmajstrzego zakładu i opiekuna mego, o którym wyżej wspomniałem. Nadto robotnik stały oprócz zwykłej zapłaty za robotę pobieranej tygodniowo z kassy, otrzymuje pewną część zysku, już to natychmiast przy podaniu rachunku, jeżeli sztuka przez niego wykończona robioną była na obstalunek, lub po sprzedaży jej w sklepie. Zysk ten stosuje się do dobroci roboty, lepsza robota większy zysk, gorsza mniejszy zapewnia; zapisuje się on ściśle do książki prowadzonej przez robotnika, a w danym czasie upłaca według prawideł o których powiadałem wam poprzednio. Stanowi to wcale ładny dodatek, który wnoszony regularnie do urządzonej przy warsztacie kassy oszczędności, po niejakim czasie tworzy dość spory kapitalik, z jakiego można już swój własny warsztat założyć.

Ponieważ w Anglii jak powiedziałem nie ma cechów, robotnicy więc tamtejsi dobrowolnie tworzą tak nazwane *Stowarzyszenia wzajemnej pomocy*. Towarzystwa takie pozwolone od rządu zależą na tem, iż członkowie ich płacą na tydzień lub co miesiąc pewną zwykle niewielką kilkunastogroszową składkę, a za to w razie choroby, otrzymują pomoc lekarską kosztem towarzystwa, podobnie jak się to dzieje w niektórych u nas istniejących bractwach. Niektóre takie towarzystwa oprócz pomocy w chorobie, zobowiązują się po kilkunastu latach utrzymywać zupełnie starych, albo kalectwem dotkniętych członków, tub też płacić im pewne pensye aż do śmierci; są zaś nawet takie towarzystwa, które płacą pensye wdowom po zmarłych uczestnikach.

Kiedyindziej opowiem wam o tem obszerniej, tu zaś wspominam dlatego, że robotnicy p. Dunn podobne stowarzyszenie zawiązali między sobą, co dało początek innemu niemniej dobremu urządzeniu. Rzecz tak się miała: pan Dunn widząc, iż czeladź jego pomimo zamiłowania w pracy i oszczędności, dużo traci pieniędzy przez uczęszczanie do rozmaitych kawiarni, sklepów z piwem i innych miejsc zabawy, zaproponował, czyby nie można założyć tak nazwanego u Anglików *klubu* dla czeladzi zakładu.

Naturalnie wszyscy się na to chętnie zgodzili, tym więcej, że dobry nasz majster postanowił zaforszusować na urzędzenie klubu dość znaczną kwotę z własnych funduszów. Wzięto się niebawem do dzieła i wkrótce stanął skromny, ale ozdobny gmach z dużą salą dla zebrań codziennych członków stowarzyszenia i czeladzi warsztatów p. Dunn.

Codziennie po godzinach roboczych sala była otwieraną dla członków, którzy mogli się w niej bawić do godziny jedenastej w nocy. W sali stał bilard i inne gry niewinne, obok urządzony był bufet, a w przyległym pokoju czytelnia i biblioteczka napełniona doborem książek; każdy bowiem rzemieślnik angielski lubi czytać i z zapałem czyta nietylko codzienne gazety, ale i wszelkie pożyteczne książki znakomitych pisarzy, jakiemi Anglja chlubi się przed światem. Co więcej, każdy z tych robotników oprócz tego że zna doskonale historyę własnego kraju, ale z zapałem uczy się na pamięć poetów ojczystych i rozmaitych śpiewów, któremi uprzyjemnia sobie ciężką częstokroć pracę. W niedzielę odbywa się powszechnie czytanie biblii.

W sali tej odbywały się narady wszelkie stowarzyszonych czeladników, jak również wszelkie przyjęcia, instalacye i skromne uczty na rozmaite obchody i uroczystości urządzone. Z uczt tych wykluczone były napoje gorące upajające. Pojmujecie bardzo łatwo, ile na takich zebraniach, na które czeladź żonata przybywała z rodziną, korzystaliśmy wszyscy, grosz w kawiarni wyrzucony zostawał w kieszeni i zawsze ubawiliśmy się wybornie.

Co więcej w dolnych pokojach gmachu urządzone były łazienki, bo w Anglii najuboższy nawet musi się co tydzień raz przynajmniej kąpać. Ogród w porze letniej służył dla przechadzki i cały w chwilach wolnych uprawiony był rękami czeladzi i zasadzony przecudnemi kwiatami.

Za używanie tych wszystkich przyjemności w klubie, czyli jakby to u nas trzeba było powiedzieć *resursie rzemieślniczej*, każdy z nas płacił po 6 pensów (to jest po złotemu) od zarobionego funta szterlinga (rs. 6). A zatem kto zarabiał na tydzień 12 rs. płacił do kassy złp. 2. Czyż za tę cenę znaleźlibyśmy gdzie tyle przyjemności? Ponieważ zapłata ta nie wystarczała na pokrycie wydatków utrzymania klubu, to używanie łazienek w pewne dnie wynajmowano publiczności, jak również salę na koncerta i zabawy.

U takiego to majstra i w takim zakładzie dozwolił mi Pan Bóg terminować przez lat dwa w Londynie. Pędziłem życie szczęśliwie, swobodnie i byłbym tam dłużej pozostał, gdyby nie tęsknota do ojczyzny; bo już to człowiek poczciwy taką ma naturę, że mu wszędzie dobrze, ale najlepiej w domu wśród rodaków swoich. Dziś miło mi wspomnieć te czasy i westchnąć za pomyślność dobrego majstra pana Dunn, który dzielił się zyskiem z uboższą czeladzią, a sam przecież nie zubożał, bo Bóg błogosławił zacnej pracy i zakład miał takie odbycie, jak żaden inny w Londynie.

Kiedyindziej pomówimy więcej o moich wędrówkach.

Historya Sandomierza.

—

Sandomierz jedno z najstarożytniejszych miast w Polsce, leży na lewem brzegu Wisły, a otoczony górami, uroczemi dolinami, tworzy wspaniały widok dla oka wędrowca.

Początek grodu tego dokładnie nieświadomy; wywodzą jego nazwę od tego, że przed czterema wiekami dwie rzeki: San i Wisła, które dziś łączą się z sobą o milę od miasta, łączyły się pod samym Sandomierzem, przeto wyrażenie: *San domierza do Wisły* miało utworzyć nazwę *San-domierz*. Lecz domysł ten uważają za nieuzasadniony, i utrzymują, że zwało się *Sudomir*. Domniemywanie to stwierdzają przywileje królów: Zygmunta I. i Zygmunta Augusta dane miastom Polskim, które dzisiejszy Sandomierz mienią Sudomir. Co do jego założyciela, i tu nic pewnego powiedzieć nie możemy, domniemywają się, że Bolesław Chrobry, ów król wielki, twórca Polski, co budował miasta zabranym w wojennych wyprawach ludem, pustynie zaludniał, zamki drewniane stawiał i wałami kamiennemi je otaczał dla obrony granic kraju, w miejscu, gdzie San łączy się z Wisłą od napaści Rusi, wzniósł zamek drewniany, a zwabiwszy osadników, utworzył miasto dziś Sandomierzem zwane. Ustne podanie głosi, że gród ten pierwiastkowo założony, stał dalej jak dzisiejszy ku zachodowi, gdzie wznoszą się na uboczu kościoły Śgo Jakóba i Śgo Pawła; odkrywane są tam bowiem do dziśdnia fundamenta i lochy. Miało być ono piękne, bogate, ludne i rozległe, tak dalece, że o milę od miasta, gdzie dziś wieś *Złota* leży, miała być ulica Złota, gdzie wieś Szewcy, ulica Szewcka, dopiero gdy miasto pod panowaniem Bolesława Wstydliwego tatarzy spalili, mieszkańcy poczęli obsiadać bliżej warownego zamku.

Król Bolesław Krzywousty r. 1121, kazawszy rozebrać kościół Śgo Mikołaja, na temże miejscu rozpoczął wspaniałą budowę kościoła Panny Maryi, którą dokończył Kazimierz Sprawiedliwy syn jego; dziś świątynia ta jest katedralną, obszerną i ozdobną.

Gdy Bolesław Krzywousty umierając, podzielił Królestwo Polskie między synów swoich, ziemia Sandomierska i Lubelska dostała się w podziele roku 1140 Henrykowi i Sandomierz wtedy został stolicą książąt udzielnych. Pod błogiemi rządami dzielnego Henryka, który zajmował się losem swych poddanych, osłaniając ich od uciemiężeń, upiękniło się miasto, zaludniło, a przez handel wzbogaciło.

Po zejściu Henryka bezpotomnie, Sandomierz przeszedł pod władzę brata jego Kazimierza, i tu po usunięciu od rządów nad Polską Mieczysława Starego, przybyłe poselstwo wezwało tegoż Kazimierza na tron Polski, który osiadł i panował pod nazwą *Sprawiedliwego*. Wiele po nim pamiątek w Sandomierzu zostało, przywileje też poprzednika swego potwierdził i nowemi miasto wzbogacił.

Helena wdowa po Kazimierzu Sprawiedliwym, który zmarł nagle z żalem narodu, uwiedziona chytremi zabiegemi Mieczysława Starego, który chciał po śmierci jej męża tron Polski na nowo posiąść, odstąpiwszy mu do-

browolnie rządów, zamieszkała w Sandomierzu z synem, który później panował w Polsce pod nazwą *Leszka Białego* i córką Adelajdą.

Taż Adelajda słynna wdziękami, świętobliwością życia, a po śmierci cudami, poślubiwszy czystość, wzniosła w Sandomierzu kościół Śgo Jakóba, który ile się zdaje, poprzednio zajmowały panny zakonne. W nim bowiem fundatorka mieszkała do śmierci. Kościół ten później objęli Dominikanie przez Iwona Odrowąża biskupa krakowskiego z Rzymu do Polski sprowadzeni, i tu wówczas synowiec tego biskupa był pierwszym przeorem. Kościół ów dotąd istnieje mchem starości porosły.

Książe Halicki w napadzie na Sandomierz spalił jego przedmieścia.

Odrowąż wyżej wspomniany wzniósł w Sandomierzu kościół Śgo Pawła obecnie parafialny.

Żegota kasztelan krakowski założył w Sandomierzu szpital Śgo Ducha z kościołem, zaopatrzył funduszem i zarząd onego proboszczowi zwierzył. Kościół ten i klasztor zajęli później kanonicy regularni, a obecnie siostry miłosierdzia.

Pod panowaniem Bolesława Wstydliwego r. 1241, w rządach słabego i niedbałego monarchy, tatarzy pod dowództwem okrutnego Batego wpadli do Sandomierza, mieszkańców wycięli, a miasto w popiół obrócili.

Pod tymże królem, gdy zaledwie miasto po napaści rzeczonej z gruzów podnosić się poczęło i upiękniać w budowle, na nowo tatarzy przebywszy Wisłę pod Sandomierzem, szturm do miasta przypuścili; lecz gdy Sandomierzanie dzielny im stawili opór, widząc to wódz tatarów, przysłał swego posłannika, z uwiadomieniem o chęci odstąpienia od murów pod warunkami, o jakie chce się sam z dowódcą porozumieć. Staje w obozie nieprzyjacielskim łatwowierny wojewoda Piotr Krępa, dowódca załogi Sandomierskiej, tam zdradziecko uchwycony, okuty w kajdany, skłóty dzidami, męczeńską zginął śmiercią. Nieprzyjaciel wtedy wpada do miasta, zdobywa zamek, morduje wokoło mnóstwo mieszkańców; między tymi czterdziestu dziewięciu zakonników Śgo Dominika w kościele Śgo Jakóba zginęło pod zbójeckim mieczem srogiego tatarzyna. Padło wtedy ośm tysięcy ludzi różnego stanu i wieku, krwi tyle miało być rozlanej w mieście, że potokiem płynęła i zafarbowała wody Wisły.

Ciała pobitych pogrzebano na cmentarzu kościoła Panny Maryi, a papież Bonifacy VIII pamiątkę ich zgonu rocznym uczcił odpustem, jaki bywa w Rzymie dnia 2 czerwca.

Papież zaś Pius VII Sadoka przeora wówczas zamordowanego męża świętobliwego, z towarzyszami wliczył w poczet błogosławionych.

Po tej klęsce Sandomierz przywilejami Leszka Czarnego w 13 wieku nanowo na prawie Magdeburskiem (1) został osiedlony. Monarcha ten przyczynił miastu gruntów, pastwisk bez żadnej opłaty czynszowej, nadto wolny wrąb w lasach, ustanowiono wówczas w Sandomierzu skład towarów, jarmark czernastodniowy na Wniebowstąpienie Najświętszej Panny, mennice do wybijania denarów (2) w całej ziemi Sandomierskiej obieg mających. Mennica ta długo jeszcze pod następcami Leszka istniała, nadto król ten obwiódł miasto fossami, wałami i ostrokołem otoczył.

W rok potem po raz trzeci zjawiają się pod miastem tatarzy; mieszkańcy miasta bronią się mężnie i odpierają najezdców. W napadzie tym, jak mówią kroniki Sandomierza, miała oswobodzić miasto Halina córka wojewody Krępy, okrutnie r. 1260 zamordowanego od tatarów. Była ona w dniu śmierci ojca swego dzieckiem; poświęceniem sługi uniesiona z pożogi, została później żoną Pilawity kasztelana Sandomirskiego, który w napadzie tym pod Sandomierzem zginął. Kasztelanowej po stracie męża stało się życie nieznośne, umyśliła więc poświęcić się zemście za ojca i męża. Otóż w czasie napadu tego na Sandomierz, jednej nocy gdy tatarzy zaniechali szturmu, rozkazała pogasić w mieście ognie i tak je uciszyć, jakky w niem żyjących nie było. Jeden tylko Wiktor wójt Sandomierza wiedział o zamiarze kasztelanowej, od którego spełnienia odwieść ją błagania jego nie mogły. Z rozkazu on kasztelanowej, przy otworach ogromnych lochów ciągnących się pod miastem, dużo kamieni nagromadzić kazał. Gdy noc zapadła, kasztelanowa wypuszczona z miasta przez swego powiernika, sama jedna udała się do obozu nieprzyjacielskiego, rozbitego na

(1) Prawo miejskie.

(2) Denar dzisiejsze 6 groszy.

wzgórzach zwanych *Matki Boskiej*. Tam stanąwszy w namiocie dowódcy, przedstawiła się za kobietę oddychającą zemstą dla Sandomierzan i wyjawiła, że cała ludność miasta z niezmiernemi bogactwami i pięknemi dziewicami kryje się w lochach podziemnych, do których ona tylko jedna doprowadzić może. Zaraz cała horda otrzymała rozkaz zapalenia pochodni i poprzedzona przez kasztelanowę zbliżyła się pod zamek, a potem wstąpiła do podziemiów. Gdy ostatni wstępował tatarzyn wiedziony żądzą łupów, Wiktor z przysposobionemi ludźmi otwór lochu kamieniami zawalił. Tak kasztelanowa własnem życiem okupiła Sandomierz i pomściła okrutnej śmierci męża i ojca.

Po zgonie Leszka Czarnego, był w Sandomierzu zjazd Małopolanów, na którym obrali sobie za pana, Bolesława księcia Mazowieckiego na Płocku.

Gdy czesi wysłani przez Wacława króla swego na opanowanie Małopolski, kusili się dobyć Sandomierza, zgromieni przez Władysława Łokietka księcia z niedobitkami uszli z pod miasta.

Królowie Polscy ujęci wiernością dla siebie Sandomierzan obdarowywali ich swobodami, i tak:

Władysław Łokietek dzielny monarcha, przywileje Leszka Czarnego nadane miastu potwierdził i nowemi udarował.

Kazimierz Wielki przywileje nadane przez swych poprzedników potwierdził, tenże król r. 1343 zamek w Sandomierzu przestawił, wzmocnił, opasał miasto przekopami, murem i basztami, wspaniałe bramy pobudował i przywilejami wzbogacił, a magistrat Sandomierski księgą praw magdeburgskich zaopatrzył.

Pod panowaniem familii Piastów w Polsce dla pięknego i zdrowego powietrza, Sandomierz był ulubionym mieszkaniem braci królewskich; historycy bowiem dawni w opisach Sandomierza nie mogą dość się nachwalić położenia, żyzności ziemi i uprzejmości jego mieszkańców.

Pod panowaniem Ludwika króla Węgierskiego i Polskiego, monarchy niedołężnego Litwini i wówczas jeszcze poganie korzystając ze śmierci króla Kazimierza Wielkiego, pod dowództwem Lubarta wpadli do Polski i Sandomierz zrabowali. Ale w lat 15 potem, po złączeniu się się Litwy z Polską, już przez Sandomierz przejeżdżał Jagiełło do Krakowa na ślub z piękną Jadwigą i objęcie tronu Polskiego.

Królowa Jadwiga często odwiedzała Sandomierz, tu odprawiała spowiedź, a dbała o pomnożanie funduszów duchownych, kolegiacie Sandomierskiej darowała wieś Swiątnik z zastrzeżeniem, aby włościanie tej wsi, wolni od wszelkich powinności, ciężarów i opłat, służbę kolejno w tejże kolegiacie codziennie odprawiali, co się do dziśdnia praktykuje. W skarbie kościoła tego znajdują się rękawiczki królowej tej, w łupinie włoskiego orzecha zawarte.

Jagiełło król pod bytność swoją w Sandomierzu, przywilejem 1410 r. uwolnił go na wieczne czasy od stacyj wojskowych, przechodów, danin i podwód.

Pamiętny Sandomierz odebraniem hołdu przez Jagiełłę od Ziemowita, Kazimierza i Bolesława książąt Mazowieckich, synów siostry króla tego Alexandry. Król w koronie i szatach królewskich przybrany, zasiadł na tronie, który wzniesiono pod wieżą zamkową i tam wykonali książęta z lennikami swemi przysięgę wierności, i obyczajem ówczesnym łamali własne chorągwie, rzucając o ziemię.

Tenże król zwołał walny sejm do Sandomierza; wspaniale wtedy przyjmował króla w tem mieście Jan Czyżewski kasztelan Sandomierski.

Tenże król przyjmował świetne poselstwo w Sandomierzu przybyłe doń z soboru Bazylejskiego w sprawie króla z Krzyżakami.

Kazimierz Jagielończyk monarcha dbały o swobody i sławę narodu, nadane przywileje przez swych poprzedników miastu temu potwierdził i nowemi wzbogacił.

Drugi raz szlachta małopolska odbyła zjazd w Sandomierzu, na którym postanowiono zamek Łuski zabrany przez nieprzyjacieli orężem odzyskać; w tym celu król Kazimierz Jagielończyk zjechał do Sandomierza z panami i siedm dni strawił na obradach.

Król Kazimierz przyjmował r. 1455 w Sandomierzu poselstwo od obywateli pruskich, żalących się na ucisk Krzyżaków. (3)

---

(3) Krzyżacy zakon braci szpitalnych, pierwsze początki swoje wziął w Ziemi Swiętej r. 1188. Za Baldwina króla przeniesieni w niemieckie kraje, osiedli potem w Prusach. Gdy trapili Polskę najazdem, od Władysława Jagiełły pod Grunwaldem zniesieni; za Kazimierza syna Jagiełły poddać się narodowi Polskiemu i wierność poprzysiądz musieli. Suknie kawalerów krzyżowych były białe z czarnemi krzyżami.

Król Jan Albrecht w Piotrkowie postanowił, że Sandomierz wszelkich praw i przywilejów głównym miastom służących używać ma prawo, skutkiem czego za nastaniem elekcyi (4) należał przez delegowanych do obioru królów Polskich. Ztąd Sandomierz w przywilejach porównany został z Krakowem, Poznaniem i Lwowem, a z czasem przyszedł do tego, że po Krakowie nie było nadeń piękniejszego i znaczniejszego miasta.

Pod panowaniem Zygmunta III, Sandomierz był miejscem szlacheckiego związku, przeciwko królowi temu zawartego pod przewodnictwem Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego i Janusza Radziwiłła podczaszego litewskiego; zebrało się wtedy do Sandomierza 60,000 szlachty.

Elżbieta z Gostomskich Sieniawska małżonka marszałka wielkiego koronnego, poświęciwszy dwie córki służbie Bożej w klasztorze Benedyktynek w Chełmie Pruskim, po śmierci pierwszej z nich, chcąc mieć bliżej drugą, za upoważnieniem papieża Pawła V i pozwoleniem biskupa Krakowskiego i Chełmińskiego, wybudowała w Sandomierzu klasztor drewniany i sprowadziła doń córkę Zofię z dwunastu zakonnicami, której świętobliwa Magdalena Mortęzka przełożona Chełmińskiego klasztoru zjechawszy do Sandomierza, nadała tytuł ksieni.

W kilka lat potem, gdy pierwsza budowla przypadkowo zgorzała, Zofia Sieniawska przełożona otrzymawszy od rodziny część posagu swego, przy pomocy Stanisława Zaremby sędziego grodzkiego wzniosła nowy klasztor dotąd istniejący. Roku 1686 rozpoczęto budowę murowanego kościoła, który poświęcony został pod wezwaniem Sgo Michała Archanioła.

Roku 1656 oblegli Sandomierz Szwedzi. Generał szwedzki Synkler nałożył na miasto kontrybucyą uciążliwą; Czarniecki wojewoda Ruski, hetman polny koronny, ze swoją chorągwią pod mury miasta podstępuje i pomyślnie na nieprzyjaciela uderza. Nieprzyjaciel chroni się do zamku, w nocy robiąc wycieczkę, podpala bliskie domy i dolną część miasta w perzynę obraca, a widząc że się w zamku nie utrzyma, podkłada podeń prochy i z całym oddziałem uchodzi przez Wisłę. Mieszkańcy widząc oswobodzony zamek, z częścią wojska wpadli doń w nadziei odzyskania utraconych przez rabunek rzeczy, i w powietrze wysadzeni zostali. Padło wówczas 2,000 ludzi, spłonęło wiele domów i odtąd piękne i ludne miasto poczęło chylić się do upadku.

W rok potem Rakocy z Węgrami i kozakami wpadł do Sandomierza i wielkie zniszczenia w nim sprawił; przedmieścia spalił, i wiele padło ofiarą śmierci w strasznym mordzie i rabunku.

Jan III Sobieski król Polski potwierdził przywileje miasta, i ustanowił trzy tak zwane porządki miasta: radziecki, ławniczy i pospólstwa przysięgłego.

Małopolanie w czasie wojny August II z Karolem XII królem szwedzkim zjechali się do Sandomierza i obrawszy marszałkiem Stanisława Denhoffa Łowczego litewskiego, z obowiązali się statecznie bronić króla.

Kiedy Ferdynand arcy-książe Austryacki wkroczył do Warszawy w 1809 r. w 40,000 wojska, zdobył i Sandomierz dnia 18 czerwca, poległo w tej bitwie 6,000 Austryaków, a 200 Polaków.

Niedługo zostawał Sandomierz pod rządem Austryackim, albowiem w skutek nowych układów dekretem Fryderyka Augusta króla Saskiego, a księcia Warszawskiego w Dreznie dnia 17 kwietnia 1810 r. wydanym do księstwa wówczas Warszawskiego wcielony został; od tej epoki Sandomierz został powiatowem tylko miastem.

---

(4) Elekcya czyli obiór króla.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 25 czerwca (7 lipca) 1861 roku.